

w tym
NUMERZE:

KAMILA
SORDYL

„Socjoantropologia relacji płciowych”, „Polityka i poetyka wykluczenia. „Gender” a patriarchy”, to tylko dwa z tytułów rozlicznych współczesnych zajęć akademickich. Czy to na pewno nauka, czy czysta ideologia - pyta autorka pracy wyróżnionej w konkursie Konceptu

STR. 5

ROBERT
MAZUREK

Odważni są w Polsce nie tylko artyści. Choćby intelektualisci, którzy odważnym słowem „chuj” papieża poczęstowali. A przecież mogli zginąć. Ten mały, złośliwy gnom i ten drugi, z dziwnymi oczami, no, ten co ma swój zespół już rozpalali stosy, już książki palili, już intelektualistów rzucać chcieli! Cudem ich uratowaliśmy.

STR. 11

ANDRZEJ
MELLER

Ze starej płyty drze się Wysocki i rano deczko wymęczeni jak po pierwszym spotkaniu bierzemy pokrowiec z bajdarką, sprzęt biwakowy, wędkę, strzelbę i ryż do gotowania zupy rybnej i jedziemy do portu rzecznoego, gdzie czeka na nas statek Damjan Bjednyj

STR. 11

ROBERT
BOGDANSKI

„Człowiek o twardym karku. Historia księdza Romualda Jakuba Wekslera-Waszkinela” nie oszczędza ani Polaków, ani Żydów. Pokazuje nieczułość i stereotypowość myślenia jednych i drugich.

STR. 9

WIESŁAW
CHEŁMINIAK

PLAGIAT PATRIOTYCZNY

Plagiat nie był w PRL żadnym obciążeniem. Wręcz przeciwnie. Rockman kopiujący The Police czy reżyser kręcący podrobkę westernu mogli uważać się za patriotów, którzy partyzanckimi metodami utrzymują Polskę w kręgu zachodniej cywilizacji. Państwowa propaganda wylewała pomysł na twórców, ulegających burżuazyjno-kapitalistycznej zgniliznie, głosząc wyższość rodzimej kultury proletariacko-ludowej, ale jakoś bez przekonania. Może dlatego, że sama władza nie miała w tej kwestii czystego sumienia.

STR. 8



ZNAJDŹ NAS
na facebook.com

JEŹDŹCY BEZ GŁOWY I Z GŁOWĄ



Kultura backpackersów, w założeniu polegająca na tanim jeźdźeniu, stała się często nieoczekiwane droga. Wszędzie zauważono, że młodzi w wytartych dzinsach, zazwyczaj z pierwszego świata, chcący chłonąć trzeci świat, mają często równie zasobne karty kredytowe, jak goście sieci Hiltonów i subtelnie dostosowano dla nich ofertę

Dla niektórych podróż musi odbywać się w klasie biznesowej, a przynocowanie w hotelu poniżej pięciu gwiazdek byłoby rzeczą wstydliwą. Dla innych, środowiskowym obciążeniem byłoby przyznanie się do zjedzenia obiadu droższego niż równowartość trzech dolarów, przespaniu się w klimatyzowanym pomieszczeniu, nie mówiąc o skorzystaniu z oferty zorganizowanego biura. Jedni, w poszukiwaniu oryginalności i wyjątkowych wspomnień próbują dostać się do Korei Północnej albo w pobliże dawnego reaktora w Czernobylu. Innym wystarczy Ibiza, mieszanka używek i skok z drugiego piętra do basenu hotelowego - ta zabawa zyskała już nawet swoją nową nazwę „balconing”. Wszystkich ich łączy jednak jedno. Chcą się przemieszczać.

Obserwując zachowania Polaków w wolnym czasie trudno nie przyznać racji Norwidowi, który pisał o „pielgrzymiej naturze człowieka”. Konieczność przemieszczania się z miejsca na miejsce jest dziś ponadklasowa i łączy niemal wszystkich. Formy podróżowania to już oczywiście wspaniałe materiały dla socjologów i wielu z nich stara się odpowiedzieć na pytanie „powiedz mi jak jeździsz, a powiem ci kim jesteś”. Odpowiedzi na to pytanie poszukują zresztą nie tylko naukowcy, ale przede wszystkim firmy turystyczne i wszelkiej maści biznes. Chwała mu zresztą za to, o ile jest uczciwy, niestety tak jest nie zawsze. Słowo „turystyka” w roku 2012 kojarzyło się przede wszystkim ze spektakularnie upadającymi biurami turystycznymi. Te plaży były prawdopodobnie często świadomym działaniem zarządów biur. Po wysłaniu kolejnych fal „stonki” na wakacje i zostawieniu jej na lodzie, niekiedy uwięzionej w egipskim hotelu, zarządy i właściciele biur ogłaszali „upadłość”, a majątek często wcześniej wypompowywali.

W tym numerze Konceptu przeczytacie porady specjalisty o tym jak nie dać się zrobić nieuczciwym biurom i jak przygotować wyjazd tak by był udany. Ale coś dla siebie znajdą także ci, którzy gardzą zorganizowaną turystyką, a ich biurem są plecak, buty i paszport. Kultura backpackersów, w założeniu polegająca na tanim jeźdźeniu, stała się często nieoczekiwane droga. Wszędzie zauważono, że młodzi w wytartych dzinsach, zazwyczaj z pierwszego świata, zazwyczaj chcący chłonąć trzeci świat, mają często równie zasobne karty kredytowe, jak goście sieci Hiltonów i subtelnie dostosowano dla nich ofertę. Jak nie dać się systemowi, podróżować w naprawde wolny sposób, nie wydawać dużo, a widzieć więcej niż inni? Jeśli chcecie się dowiedzieć, musicie zajrzeć do środka.

STR. 3

SPORTY MODNE I PASSE

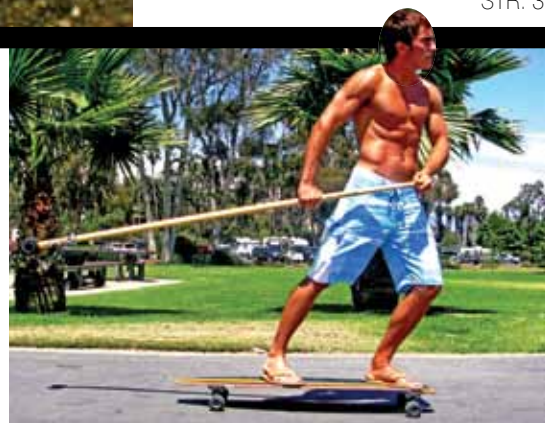
WITOLD
SKRZAT

Moda dopadła sport już u jego początków, a z czasem jest coraz gorzej. Modny chwilę temu windsurfing wypada z mody, ale dla królujących dziś kajacy też mamy złe wieści - w każdej chwili i to może stać się passe, sprzęt będzie nadawał się do

wyrzucenia i trzeba będzie inwestować i uczyć się od początku czegoś innego. Niegdyś człowiek, który lubił biegać po prostu wychodził z domu, zakładał trampki i ruszał przed siebie, dziś staje się joggerem, a gdy się jest joggerem bez zestawu gadze-

tów za około tysiąc złotych, przenośnego gps, urządzenia do pomiaru tętna i naramiennego uchwyty na smartfona ani rusz. Na łamach tego numeru Konceptu przeczytacie ranking sportów, które stają się trendy i takich, które są passe.

STR. 10



CZY PLAGIAT JEST NIEPOKONANY?

Problem plagiatowania prac na polskich uczelniach powraca niczym bumerang. Chociaż obronienie nieuczciwie napisanej pracy dyplomowej nie jest już takie proste jak kilka lat temu, nadal wielu studentów próbuje iść na skróty w drodze do tytułu magistra. Przyjmuje się, że co czwarta praca dyplomowa w Polsce zawiera fragmenty skopiowane z wcześniej napisanych prac. To dane przerażające i wcale nie jest pocieszające, że w Niemczech i Wielkiej Brytanii skala problemu jest bardzo podobna. Żyjemy w świecie, w którym dzięki internetowi mamy niemal nieograniczony dostęp do wszelkich źródeł infor-

macji i inspiracji. Młode pokolenie czerpie z tych źródeł pełnymi garściami, niestety nazbyt często stosując metodę kopiuj/wklej. Jest jednak szansa na zmianę tego nieetycznego trendu. Przygotowywana przez MNiSW nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym zobowiązuje wszystkie uczelnie, by weryfikowały prace swoich studentów przy użyciu programów antyplagiatowych i ogólnopolskiej bazy prac dyplomowych. Obecnie, dzięki działającej od 11 lat firmie Plagiat.pl już 170 uczelni w Polsce w ten sposób dba o jakość kształcenia. Czy wdrożenie nowelizacji rozwiąże problem plagiatowania prac na uczelniach? Odpo-

wiedź na to pytanie będą starali się znaleźć uczestnicy konferencji naukowej organizowanej 23 maja br. przez Fundację im. Augustina-Jeana Fresnela i firmę Plagiat.pl. Na konferencję została zaproszona minister Barbara Kudrycka, która przedstawić ma założenia projektowanej reformy. Prelegentami będą też prof. Tomasz Szapiro, rektor SGH, prof. Marek Rocki, przewodniczący Polskiej Komisji Akredytacyjnej, dr Alicja Adamczak, prezes Urzędu Patentowego RP oraz dr Sebastian Kawczyński, prezes Plagiat.pl. Wstęp wolny. Szczegółowe informacje na stronie internetowej fresnel.org.pl. Patronat medialny obejmie m.in. Koncept.

MAJ NA FOKSAL

Będzie to wielki maraton kulturalny – każdy dzień poświęcimy innej tematyce. Zorganizujemy Dzień Książki, Dzień Filmu, Dzień Jazzu, Dzień Country, Dzień Gazet Lokalnych oraz wiele innych atrakcji. Gościć będziemy wydawnictwa, wytwórnie płytowe, stowarzyszenia, dziennikarzy, historyków, reżyserów,

autorów książek, muzyków i wiele innych wyjątkowych osób. Będziemy debatować – planujemy m.in. dyskusję o niezależności mediów, będziemy oglądać filmy – najbliższy pokaz już w dniu otwarcia projektu, słuchać muzyki – klasycznej, jazzu, country, a nawet bawić się – przy dźwiękach mazurka - zapo-

wiada Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, które zaprasza na cykl otwartych imprez „Maj na Foksal”, które odbędą się będą w Domu Dziennikarza przy ul. Foksal 3/5 w dniach 6-29 maja. Maj na Foksal oczywiście pod znakiem Konceptu.

Zbudować samolot w pięć minut

Specjalność Komunikacja w Biznesie na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu obchodzi swoje piąte urodziny, a studenci szykują obchody pod tajemniczą nazwą b4 KwB. Obchody 5-lecia KwB odbędą się już 16 maja na Uniwersytecie Ekonomicznym. W trakcie czterech różnych warsztatów będzie można nauczyć się praktycznego podejścia do ciekawych zagadnień związanych z komunikacją i biznesem. Jedynym w Polsce trener myślenia wizualnego, Klaudia Tolman, pokaże jak znaleźć w sobie dziecięcą, uśpioną przez lata kreatywność i poprowadzi trening myślenia wizualnego do tworzenia kreatywnych kampanii reklamowych pod hasłem „Twoje wewnętrzne Dziecko najlepszym doradcą”. Warsztaty Jacka Broniszewskiego ze Szkoły trenerów Development Partners pokażą rolę komunikacji w pracy managera

projektu, a Michał Szmuda z Shapely Design nauczy sztuki prezentacji biznesowej i zdradzi tajniki marketingu narracyjnego i komunikacji wizualnej. Warsztaty, które poprowadzi Jacek Pucher z Fundacji Rozwoju Nowych Technologii będą krótką przygodą z Design Thinking i udowodnią, że można zmienić świat w 48 godzin, przeprojektować produkt w 5 dni lub zbudować samolot wcale go nie budując. To tylko niektóre z atrakcji. Kampania promocyjna wydarzenia rozpocznie się 7 maja happeningiem przed Uniwersytem Ekonomicznym. Kolejny będzie miał miejsce tuż przed wydarzeniem - 14 maja. W takim wydarzeniu nie mogło zabraknąć Konceptu, który będzie jednym z patronów medialnych.

Więcej informacji można uzyskać na stronie b4KwB.com oraz na fanpage'u projektu www.facebook.com/b4KwB

BYŁO, JEST, BĘDZIE

Krakowska AGH buduje Centrum Energetyki

Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie rozpoczęła budowę największego w historii uczelni przedsięwzięcia - Centrum Energetyki. Placówka o wartości prawie 190 mln zł będzie edukować i prowadzić badania we wszystkich obszarach energetyki. W kompleksie zlokalizowanych zostanie 38 specjalistycznych, nowoczesnych laboratoriów, służących zarówno badaniom komercyjnym, jak i rozwijaniu badań podstawowych w dziedzinie szeroko rozumianej energetyki. - Już teraz jesteśmy najnowocześniejszym w Polsce ośrodkiem, w którym ponad 150 profesorów zajmuje się tematyką energetyczną - uważa rektor AGH prof. Tadeusz Słomka. Ponad 62 mln zł na inwestycję pochodzi ze środków unijnych w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. Reszta to środki własne uczelni i kredyty bankowe. Budowa podzielona jest na dwa etapy. Oddanie do użytku pierwszego, zapowiedziano na listopad 2014 roku.

Po 50 tys. nagrody dla naukowców

Po raz pierwszy młodym uczonym, którzy nie ukończyli 40 lat, przyznana została Nagroda Narodowego Centrum Nauki za osiągnięcia naukowe. - Nasi laureaci mogą poszczycić się znakomitymi osiągnięciami na skalę światową. Możemy być z nich dumni - przyznaje prof. Michał Karoński, szef Rady Narodowego Centrum Nauki i przewodniczący kapituły konkursu. Laureatką nagrody w grupie Nauk Humanistycznych, Społecznych i o Sztuce została dr Anna Matysiak ze Szkoły Głównej Handlowej. Kapituła konkursu wyróżniła ją za pracę poświęconą badaniom przemian rodziny. Matysiak łączy w nich demografię, ekonomię pracy i politykę społeczną. Wyróżnienie w grupie Nauk Ścisłych i Technicznych otrzymał dr hab. Piotr Garstecki z Instytu-

tu Chemii Fizycznej PAN. Doceniono go za nowatorstwo w dziedzinie badań dynamiki płynów złożonych oraz możliwości ich zastosowania w mikrobiologii i biochemii. Ostatnią z nagród przyznana w grupie Nauk o Życiu otrzymał dr hab. Andrzej Stanisław Dziembowski, pracownik Zakładu Biochemii i Biofizyki PAN oraz Uniwersytetu Warszawskiego. Laureat to wybitny biolog molekularny młodego pokolenia, a jego szczególnym osiągnięciem jest odkrycie funkcji jednego z ludzkich genów. Wszyscy laureaci konkursu dostaną po 50 tys. zł nagrody.

Studenci UW wice-mistrzami świata

Studenci z Uniwersytetu Warszawskiego zostali wicemistrzami biznesowych symulacji w konkursie Global Management Challenge. Zawody największej międzynarodowej symulacji zostały rozegrane w Bukareszcie. Polskę reprezentowali studenci matematyki i informatyki z Uniwersytetu Warszawskiego. W ścisłym finale Polacy zmierzyli się z reprezentantami Chin, Rosji, Estonii, Francji, Portugalii, Słowacji i Ukrainy. Zespół studentów z Uniwersytetu Warszawskiego w składzie: Paweł Przytuła, Damian Rodziejewicz, Marek Rogala i Filip Stachura zajął II miejsce, nieznacznie ustępując wygranej drużynie z Ukrainy. Na III miejscu zawodnicy zakończyła reprezentacja Chin. Podczas zawodów uczestnicy symulacji wcielają się w rolę zarządcy wirtualnego przedsiębiorstwa i podejmują decyzje dotyczące działania spółki. O zwycięstwie decyduje cena akcji spółki pod koniec symulacji. Wicemistrzowie świata jeszcze w tym roku planują wcielić w życie swój biznes. Zdobywali bowiem doświadczenie w wielkich międzynarodowych firmach, takich jak Microsoft, Google, Facebook, UBS. Zawody Global Management Challenge (GMC) to największa międzynarodowa symulacja biznesowa. W tym roku edycjach konkursu uczestniczyło dotąd ponad pół mln osób z całego świata.

ŹRÓDŁA: www.naukawpolsce.pap.pl, www.nauka.gov.pl, www.students.pl, www.studentnews.pl

KOMBINUJ, ROZMAWIAJ, NEGOCJUJ – DEKALOG BACKPACKERSA

JAKUB BIERNAT

autor jest dziennikarzem telewizyj Bielsat

Podróżując na własną rękę, z plecakiem w założeniu mamy nie wydać majątku i lepiej poznać miejsca, do których jedziemy. Jeśli jednak źle się do tego przygotujemy, to wydamy więcej niż w pięciogwiazdkowym hotelu, a rzeczywistość poznamy gorzej niż z telewizora. Jak jeździć tanio i dobrze? Radzi fachowiec, Jakub Biernat

Gdy człowiek młody i pozbawiony żony (piszę z pozycji mężczyzny), to w podróży liczy się dla niego dobra przystojność w dobrej cenie, niekoniecznie przy zachowaniu dużego komfortu. Podróż z plecakiem to sto razy lepsza opcja niż jakaś zorganizowana przez biuro podróży i przeplaconą wycieczką. Niestety, wraz z nastaniem ery globalizacji – ceny między krajami się wyrównują, albo, nie daj Boże, tam gdzie kiedyś było taniej, nagle robi się drożej. Ze lżą oku osoby ze starszego pokolenia - tzn. 30-latkowie - wspominają np. wyprawę na Słowację – prawdziwe eldorado lat 90., gdzie przed wprowadzeniem euro piwo w knajpie kosztowało góra 2 złote, a kiełbaski borowiczki złotówkę. Niestety „to se ne wrati”. Na szczęście jeżeli człowiek trochę pokombinuje, może za stosunkowo niewielkie pieniądze wybrać się do naprawdę niesamowitych i egzotycznych miejsc.

Tak w ogóle jestem zwolennikiem podróżowania z przewodnikiem „Lonely Planet”. Gdy nie ma się pomysłu, zawsze podpowiedzą gdzie się zatrzymać i skąd wziąć autobus w dalszą drogę. Wielu osób używa też portalu Couchsurfing.org, choć ja często krepuję się, by wprasać się ludziom do domu. No, jeżeli jednak podróżujemy sami czy we dwójkę, to dlaczego by nie. Pamiętajmy, jeśli chcemy być zaproszeni – musimy wypaść korzystnie – więc zamieszczajmy na portalu dużo naszych zdjęć w dziwnych wcieleniach i informacji o naszych zainteresowaniach, dobrze też zdobyć rekomendację. Jeśli nawet mamy gdzie się zatrzymać, to dobrze się przez couchsurfingowy portal umówić się z lokalnym na kawę czy piwo. Co to za podróżowanie, gdy nie możemy szczerze pogadać z miejscowym. W takim wypadku taniej wyjdzie w ogóle nie ruszać się z domu i oglądać programy podróżnicze – te mroźne krew żyłach autorstwa Martyny Wojciechowskiej czy bardziej filozoficzne Wojciecha Cejrowskiego. Ja mogę zaproponować trzy warianty taniej egzotyki:

ZA KOŁO PODBIEGUNOWE POCIĄGIEM

Żeby trafić do miejsca gdzie latem słońce nie zachodzi, nie trzeba lecieć na dru-

gi koniec globu. W europejskiej części Rosji za kołem podbiegunowym znajduje się część Półwyspu Kolskiego, do którego można dojechać klasycznym sypialnym pociągiem z Petersburga za kilkaset złotych w obydwie strony. Z północnej rosyjskiej stolicy dziennie odjeżdżają dwa pociągi do miasta o konkretnej przemysłowej nazwie Apatity. Podróż trwa 24 godziny i daje nam dużo możliwości zakumipowania się z towarzyszami podróży, poznania rosyjskiej duszy, ale też gapienia się za okno i przeżywania egzystencjalnych uniesień na temat „pociąg-ruch-przestrzeń bezkresna”. Choć nie do końca, bo jeszcze za Stalina wzdłuż torów radzieckiej kolei posadzono drzewa i krzaki, by podróżny broń Boże nie wypatrzył jakiś „strategicznych obiektów”. Oczywiście trzeba zapłacić za wjazd do Rosji i ewentualnie za tranzyt przez Białoruś.

W Petersburgu też warto pobyc – a zamiast koszmarnie drogiego hotelu można wynająć mieszkanie od prywaciarza, co wyniesie nas o wiele taniej. Przed wyjazdem na północ trzeba też zaopatrzyć się w prowiant na parę dni, bo w górach sklepów nie ma, no i zabrać ze sobą namiot i inny sprzęt biwakowy. W efekcie można zobaczyć niesamowity świat subpolarnej przyrody, a w drodze powrotnej zahaczyć o słynne Wyspy Solowieckie na Morzu Białym, na których znajduje się średniowieczny klasztor prawosławny, który w latach 20. zamieniono na pierwszy lagier.

MAGHREB LAST MINUTE

Chcemy odwiedzić Afrykę Północną. Nic prostszego – kupujemy tygodniowy pobyt last minute w Tunezji – co kosztuje ok. 1000 pln – co daje nam przelot, hotel i częściowo wyżywienie. Najlepiej jechać poza sezonem, gdy temperatura spadnie, inaczej opuszczenie morza czy hotelowego basenu zamienia się w koszmar. Na miejscu nie spędzamy całego czasu z rodakami i innymi przybyszami z Europy Wschodniej zajętymi na plaży korzystaniem z uroków „all inclusive”. Ta opcja oznacza w praktyce, że jeśli dają bez ograniczeń alkohol, to trzeba go również pić bez ograniczeń, „bo nie może się przecież zmarznąć”.

Zamiast tego każdego dnia odwiedzamy inne miejsce. Tunezja jest na tyle małym krajem, że stacjonując np. w Sousse możemy zorganizować sobie jednodniowe wycieczki do np. Tunisu – miasto łączące urok bliskowschodniego miasta i z francuską elegancją (z lat 60. wprawdzie), obejrzeć ruiny Kartaginy, koloseum w Al-Dżamm, czy otoczone murami średniowiecznej arabskiej miasto w Kairuanie. Podróżowanie jest proste i mile, są pociągi, które spóźniają się najwyżej o pół godziny, autobusy i zbiorcze taksówki. Najlepiej znać francuski. Tunezja jest o tyle przyjaznym Polakowi krajem, że alkohol nie jest zabroniony, a w czasie ramadanu witryny barów po prostu zakleja się gazetami.

INDIE - TARGUJ SIĘ ALBO PŁAĆ

Indie to raj dla podróżników z plecakiem, byle odpowiednio wcześniej kupić bilet lotniczy. Po pierwsze, ceny w porównaniu z Polską są bardzo niskie i dobrze rozwinięta jest tu sieć połączeń kolejowych i autobusowych. Po drugie, bardziej wykształcona część ludności mówi po angielsku - choć bez przesady. Ale zawsze się możemy dogadać - pokazać na palcach, porobić miny itp.

W każdym miasteczku znajdziemy tanie hoteliki, które okres swojej świetności przeżyły 30 lat temu i mimo, że po pokojach biegają liczni szesćcionozcy przyjaciele, hotele zachowują bombastyczne nazwy w stylu „Pałac Maharadży”. Indie są tanie (oprócz alkoholu), ale oczywiście na każdą propozycję ceny trzeba odpowiadać propozycją o 50 proc. mniejszą i za każdym razem pytać się o cenę przed zaplaceniem. Indie są niezwykle egzotyczne – to tysiąc różnych światów, religii i ludów, które niestety łączy brak skłonności do higieny, więc podróżnikom o słabszych nerwach czy zdrowiu raczej odradzam ten kraj. Ale odważny odnajdzie się tu jak ryba w wodzie.

W Indiach na każdą propozycję ceny trzeba odpowiadać propozycją o 50 proc. mniejszą i za każdym razem pytać się o cenę przed zaplaceniem



w biegu
café

aromatyczną kawę i przepyszne ciasta
znajdziecie tylko w kawiarniach W Biegu Cafe
z tym kuponem

rabat 10% *

możliwość organizowania imprez

Warszawa:

- Pi. Zbawiciela (Mokotowska 19),
- Świętokrzyska 18,
- Mercedes Cafe (Gottlieba Daimlera 1),
- Plac Trzech Krzyży 10/14,
- Arkadia Al. Jana Pawła II 82,
- Atrium Tower, Al. Jana Pawła II 25

Wrocław:

- Arkady Wrocławskie (Powstańców Śl. 2-4),
- Sky Tower (Powstańców Śl. 95).

Łódź:

- Manufaktura (Karskiego 5),
- Piotrkowska (Piotrkowska 69),
- Pasaż Łódzki (Jana Pawła II 30).

Sopot:

- Promenada Sopocka (Bohaterów Monte Casino 63)

Poznań:

- Stary Browar Półwiejska 42

* rabat naliczany tylko przy okazaniu kuponu

www.wbiegucafe.pl

JAK NIE DAĆ SIĘ BIURU PODRÓŻY

MARIA GAJEWSKA
Autorka była menedżerem turystyki i jest szefową portalu www.podrozujzglowa.pl

Żadne ubezpieczenie nie pomoże wam podczas wakacji, jeśli we krwi będą promille. Lepiej kupować wycieczki w małych agencjach niż bezpośrednio w biurach podróży. No i za co można wylądować w marokańskim areszcie.



By wymarzonych palm nie zastąpiła poczekalnia na lotnisku, trzeba przestrzegać paru reguł

1. Lepiej zaglądać do mniejszych firm (agencji) posiadających w sprzedaży oferty kilku, kilkunastu organizatorów wycieczek.

Zaletą biur agencyjnych jest dużo większa dbałość o klienta i wybór najlepszych na rynku ofert. Zależy im po prostu, aby klient do nich wrócił. Nieprawdą jest, że w biurach agencyjnych ceny są wyższe od tych proponowanych w biurach podróży. Cena jest taka sama - wszystkie dostępne dla klientów oferty oparte są na cenach umieszczonych w katalogu organizatora i we wszystkich punktach sprzedaży są identyczne.

2. Umowa ma zawierać dokładne dane organizatora razem z numerem zezwolenia działalności gospodarczej - jeśli zdecydowaliście się sfinalizować wycieczkę w biurze agencyjnym, główne dane na umowie będą danymi organizatora, bo to z nim zawieracie umowę - dane biura agencyjnego będą znajdować się na pieczęcie wraz z podpisem osoby, która zawarła umowę. Ważne, by na umowie było wyraźnie zaznaczone miejsce pobytu (kraj, miejscowość, hotel - liczba gwiazdek). W umowie powinny znaleźć się też: rodzaj pokoju (1-osobowy, 2-osobowy, 3-osobowy, familijny, apartament, bungalow itp.), liczba i rodzaj posiłków (bez wyżywienia, śniadania, śniadania i obiadokolacje, all inclusive), rodzaj i zakres ubezpieczenia - wykupienie ubezpieczenia jest obowiązkowe i wliczone w cenę całego pakietu (to podstawowe ubezpieczenie, zawierające koszty leczenia, następstwa nieszczęśliwych wypadków i utraty bagażu). Szczegółowe informacje, co dokładnie zawiera ubezpieczenie, znajdziecie w ogólnych warunkach, które powinny być załączone do umowy.

3. Prawda, że upodobałoby sobie kupno ofert wakacyjnych w ostatniej chwili (tzw. last minute)? Warto dokładnie przeczytać się, co dokładnie wchodzi w skład niższej ceny, a za co będziecie musieli dodatkowo dopłacić. Zdarza się tak, że kusi nas super cena 599 zł, jednak poniżej drobnym drukiem jest dopisane magiczne hasło „cena nie zawiera”... np. wyżywienia, ceny biletu etc. Każdy też zapis typu: „oferty last minute podlegają reklamacjom w terminie 7 bądź 14 dni” jest niezgodny z prawem i biuro podróży organizujące wyjazd nie może odmówić przyjęcia skargi, czy reklamacji w późniejszym terminie. Tylko nie przeganiajcie i nie zgłaszajcie roszczeń np. po 2 latach!

4. Warto dokładnie zapoznać się z warunkami ubezpieczenia, jakie zawiera nasza oferta wakacyjna. Z troski o swój portfel powinniśmy zapytać w biurze podróży np. o próg wysokości świadczeń, od jakiego zaczyna się rozliczenie bezgotówkowe. Z reguły kwota ta wynosi ok. 100-150 euro (w zależności od ubezpieczyciela). Co to oznacza? Jeśli do drobnego urazu (oparzenie, zatrucie, etc.) wezwiecie lekarza, a wystawiony przez niego rachunek i zakup leków wyniesie mniej niż wspomniany próg, będziecie musieli pokryć te koszty sami, a ich zwrot nastąpi w kraju, po przedstawieniu rachunku lekarskiego i potwierdzeń zakupu

leków. Jeśli koszty przekroczą kwotę podaną przez ubezpieczyciela, wówczas problem macie z głowy - lekarz rozliczy się z firmą ubezpieczeniową.

5. Pamiętajcie, że żadne ubezpieczenie wam nie pomoże, jeśli w waszej krwi będą promille. Towarzystwa ubezpieczeniowe w tej sprawie są dość stanowcze. Zasada jest dość prosta. Pijesz - twoje ubezpieczenie nie działa. Nie pijesz - znów działa. Boleśnie przekonało się o tym kilku turystów w trakcie tygodniowego pobytu na jednej z greckich wysp, gdy podczas wieczornego biesiadowania przy basenie jeden z nich skoczył na główkę do dziecięcego brodzika. Efekt? Złamane 2 kręgi szyjne. Reszta pobytu spędzona w szpitalu i oddzielny transport do Polski. Ze względu na to, że turysta miał znaczną ilość alkoholu we krwi, towarzystwo ubezpieczeniowe odmówiło pokrycia kosztów leczenia i transportu. Niestety, grupa nie wyciągnęła żadnych wniosków z feralnej zabawy. Na drugi dzień dwie inne osoby z owej grupy, również po spożyciu, wybrały się na wycieczkę quadami. Skończyło się połamanymi nogami i rękami, po tym jak panowie spadli z urwiska. Koszty leczenia ponosili z własnych kieszeni.

6. Zanim wybierzemy kraj, w którym spędzimy urlop warto co nieco o nim przeczytać - zwłaszcza jeśli ruszamy poza Europę. Aby nie skończyło się tak, jak podczas wycieczki do Maroka grupy mężczyzn wykonujących powszechnie szanowany zawód budowlanica. Otóż kilku panów podczas wieczornego spaceru po Agadirze zaprosiło dwie miejscowe młode panie do hotelu. Skuszone znacznie większą opłatą za pokój recepcjonista dał im klucze do pokoiów. Po niespełna 20 minutach całe towarzystwo zostało zabrane (łącznie z paniami i recepcjonistą) do miejscowego aresztu, gdzie spędzili 24 godziny w oczekiwaniu na proces. W Maroku bowiem, tak jak w większości krajów arabskich, panuje powszechnie obowiązujący zakaz kwaterowania obcokrajowców z ludnością miejscową. Wspomniani wyżej panowie poza spędzeniem nocy w wieloosobowej celi musieli zapłacić po 1000 dolarów kary, a dokumentacja z miejscowego procesu została przesłana za pośrednictwem ambasady do odpowiednich sądów w Polsce. Szanujmy kraje, które odwiedzamy, ich kulturę i tradycję, a na pewno nie będziemy zdziwieni, jeśli w Egipcie nie podadzą nam na obiad schabowego, lub też w sklepie podczas ramadano (poza strefą turystyczną) nie kupimy papierosów czy alkoholu.

7. To, czego nie lubimy najbardziej, to zmieniająca się godzina na tablicy odlotów i napis „opóźniony”. O ile opóźnienie to nie przekracza godziny, jesteśmy jeszcze w stanie to jakoś przeczepić, ale jak robią się z tego 4, 5 a nawet 12 godzin, to już jest nieciekawie. Zdarzenia takie niosą za sobą też możliwość domagania się rekompensaty za poniesione straty. W takich przypadkach pomocna jest tzw. „biblia niezadowolonych klientów”, czyli tabela frankfurcka, która określa, że gdy wylot opóźnia się powyżej 4 godzin, pasażerom

naależy się zwrot w wysokości 5 proc. udziałowej ceny podróży za 1 dzień za każdą godzinę. Wiem, że to skomplikowane, więc może przykład: powiedzmy, że 7-dniowa wycieczka kosztuje 2,5 tys., lot opóźniony jest o 6 godzin. Zatem...2500 zł/7 dni = 357,17 zł x 5% = 17,85 zł x 6 (h) = 107,10 zł. Zarazem, jeśli lot opóźnia się o więcej niż dwie godziny przedstawiciel linii lotniczych, którymi mamy podróżować ma obowiązek zapewnić nam darmowe napoje i posiłki. Jeśli opóźnienie jest większe niż 4 godziny i odbywa się poza UE na trasach powyżej 3500 km, linie lotnicze zobowiązane są do zapewnienia nam, w zależności od potrzeby,

wyżywienia, miejsca w hotelu wraz z transportem z lotniska i na lotnisko, jak również określonych świadczeń np. dwóch połączeń telefonicznych, dostęp do faxu czy internetu.

8. W długi majowy weekend spadł śnieg na Majorce. Moi znajomi, którzy tam pojechali zamiast okularów przeciwsłonecznych musieli zakładać gogle. Cóż, w przypadku fatalnych dla nas zjawisk meteorologicznych, reklamacja nie ma szans powodzenia. Chyba, że udowodnimy ponad wszelką wątpliwość, że przykra aura do sprawka organizatora wycieczki. Ale powiedzmy sobie szczerze - może to być ciut trudne...



FOTO: Agencja Reporter

KONKURS „ZOSTAŃ REDAKTOREM KONCEPTU” ROZSTRZYGNIĘTY!

Poniżej publikujemy kolejną pracę wyróżnioną w konkursie „Zostań redaktorem Konceptu”

GENDEROWY AMOK OPANOWAŁ UCZELNIE

KAMILA SORDYL
absolwentka filozofii Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II

Ach, gdzie te czasy, kiedy kształcenie adeptów uniwersytetów przebiegało w rytmie septem artes liberales. Z przekąsem można by rzec, iż odeszliśmy od ciemnego średniowiecza wraz z jego anachronicznym trivium i quadrivium ku prawdziwej jutrzence postępu. Obecnie na uczelniach wyższych mamy do czynienia z jednej strony z mnogością dyscyplin, które potencjalny student może zgłębiać, z drugiej jednak strony z nieprawdopodobnym ich rozmyciem, któremu, jakże często, towarzyszy podanie tychże w swoistym ideologicznym sosie.

By nie być gołosłowną podam, jako przykład, program podyplomowych studiów z zakresu gender studies na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu (program do pobrania z oficjalnej strony uniwersytetu), w którym to programie znalazły się m.in. jakże nowoczesne i postępowe wykłady: „Socjologia relacji płciowych” (wykładała przez prof. dr. hab. Tomasza Szlendaka), „Polityka i poetyka wykluczenia. +Gender+ a patriarchy” (to wykład prof. dr. hab. Tadeusza Rachwał), konwersatorium „Kobieta filozofia. Feministyczne poszukiwania specyfiki kobiecego myślenia” (prowadzone przez dr. Marzenę Adamiak), czy prowadzony przez mgr. Aleksandrę Mosiolek „Warsztat antydyskrimacyjny”.

Ten ostatni warto by polecić członkom słynnej ostatnio „Akcji homoterapia”, którym zdarzyło się wykluczać z dyskursu akademickiego pracowników naukowych, którzy ośmielili się mieć własne zdanie w kwestiach płciowości i homoseksualizmu. Jeżeli czy-

ciemniactwo i zaściankowść. Pierwszą uczelnią, która umożliwiła zgłębianie tej dziedziny był Uniwersytet Warszawski w roku 1999, czyli niemal co roku przybywa nam nowy ośrodek, w którym adepci nauk humanistycznych mają sposobność poznawać ideologię, pardon, dziedzinę gender studies.

Tempo przyrostu tychże pozwala sądzić, iż rektorzy wyższych uczelni dobrze odczytali skąd wieje wiatr historii i ku czemu zmierzają nieuchronnie zmiany. Poddali się więc swoistej dyktaturze postępu, otwierając uczelnie podwoje na dziedzinę gender studies, której naukowość jest jednak co najmniej dyskusyjna. Na argument „z nienukowości” w polemice z dziedziną gender powoływało się wielu. Ja przytoczę tezy Agnieszki Kolałkowskiej, zawarte w książce „Wojny Kultury i inne wojny” (Warszawa 2010), jako że tę autorkę trudno oskarżyć o jakiegokolwiek zaślepienie, czy wysługiwanie się ideologii. Poszukuje ona porzuconej przez wielu naukowców prawdy, a w swych poszukiwaniach kieruje się jedynie racjonalnością.

Niestety - niewielu ulega dżiu czarowi racjonalności, zaś gender studies cieszą się rosnącym zainteresowaniem na uczelniach w Polsce. Dzieła Karla Raimunda Poppera i zawarta w nich metoda falsyfikacji, oddzielająca naukę od nie-nauki, pokrywają się grubą warstwą kurzu w uniwersyteckich bibliotekach. Nikomu nie przyjdzie dziś do głowy zakładanie współczesnej wersji Koła Wiedeńskiego, by oddzielać naukę od nie-nauki. Wszak postęp musi się dokonać.

IDEOLOGICZNE ZACZADZANIE

Pociągająca jest jedynie myśl, że naukowcy będą się w przyszłości wstydzili popadnięcia w ów genderowy amok, tak jak kiedyś wstydzili się (niektórzy do dziś się wstydzają) wysługiwanie się filozofii marksistowskiej. Trochę jednak szkoda zmarnowanego potencjału naszych uczelni, który

można by wykorzystać choćby na badania i rozwój, miast troszczyć się o dokonanie się nowej walki klas (z osobami LGTB w miejscu proletariatu). W dziedzinie innowacyjności Polska jest na szarym końcu w Unii Europejskiej, jesteśmy zmuszeni kupować drogie technologie od naszych sąsiadów, gdyż nasza aktywność w tym sektorze ogranicza się do ich montowania - nie wymyśliłyśmy niestety własnych. Jednakże dbałość o postęp w dziedzinach technicznych zdaje się cieszyć znacznie mniejszą estymą u rektorów polskich uczelni i ministerstwa nauki. Czyżby przyczyną była tu sama materia, do uprawiania której potrzeba czegoś więcej niż ideologiczne zac zadanie?

POSTĘP I ANTYPOSTĘP

Dyskurs akademicki zdaje się być aktualnie zawłaszczony przez „środowiska genderowe” w sposób analogiczny do tego, jak feministkom udało się zawłaszczyć i przyćmić do siebie określenie „środowiska kobiecych”, choć de facto reprezentują one interesy i punkt widzenia kilku procent głośno krzyczących kobiet. Największym wyzwaniem, jakie stoi przed polskimi uczelniami jest odczarowanie tego stanu rzeczy i skierowanie aktywności studentów oraz kadry akademickiej na tory, w których przyniesie to w miarę korzyści dla naszego kraju.

Zaoowocowałyby to nie tylko awansem naszych uniwersytetów w rankingach wyższych uczelni (warto przypomnieć, że najlepszy z naszych uniwersytetów - Uniwersytet Jagielloński znajduje się w czwartej setce tej klasyfikacji). Pozycja w rankingu byłaby w tym przypadku znacznie mniej ważna niż skutki, jakie badania i rozwój oraz nakłady na innowacyjność przyniosłyby gospodarce, wzmagając jej konkurencyjność. Brniecie w wojny ideologiczne i dążenie do tego, by znaleźć się w awangardzie europejskiego postępu nie przekładają się niestety nijak na autentyczny postęp.

XEROBOY Z PRL

WIESŁAW CHELMIŃSKI

Matpowanie Zachodu jest rzekomo domeną naszych czasów. Nieprawda. Za nieboszczki komuny ściąganie z zachodniej popkultury nie było obciążeniem, a mogło nawet uchodzić za działalność patriotyczną.

Dzisiaj każdy chce być jedyny i niepowtarzalny. Nawet twórcy telewizyjnych seriali odkryli w sobie hipsterską naturę. Zapominając, że „Ojciec Mateusz”, „Komisarz Alex”, „Niania”, „BrzydUla” czy „Anna Maria Wesołowska” to ciężko opłacone, zagraniczne formaty. Błądzi, kto sądzi, że bez „Ostrego dyżuru” nie byłoby „Na dobre i na złe”, bez „Świata według Bundych” „Świata według kłopskich”. Nasi fachowcy spolonizowali te tasiecznie wszędy, wzdłuż i na wylot. Pierworzory były banalne i płaskie jak naleśniki. Dopiero nad Wisłą nabrały klasy i porażającej głębi.

Kto chce, niech wierzy. My wsiądźmy do wehikułu czasu i udajmy się w podróż do kultowej krainy PRL. Plagiat nie był tam żadnym obciążeniem. Wręcz przeciwnie. Rockman kopiujący The Police czy reżyser kręcący podrobkę wester- nu mogli

stronach publikowały zdjęcia rozneglizowanych pań, podwędzone z „Playboya”. Erotomani cenili je tym bardziej, że mocno działały na wyobraźnię - z powodu marnej jakości papieru i nędznej poligrafii, niewiele było widać. Podobnie było z jakością innych namiastek: polo-cocta mogła udawać coca-cola, tylko zanim się jej nie spróbowało. Dżiny krajowej produkcji traciły kolor już po pierwszym praniu. Kryminały, dreszczowce i horrory made in PRL powszechnie odbierano jako komedie.

Filmowcy, czując na karkach oddech cenzury, dawali nura w historię lub wyдуманą, artystowskie projekty. Konwencja realistyczna nie wchodziła w grę, więc mnożyły się dziwaczne stylizacje. Kapitan Sowa, bohater pierwszego polskiego serialu kryminalnego, nosił się i zachowywał jak prywatny londyński detektyw. W każdy czwartkowy wieczór telewizja emitowała spektakle Teatru

się, żeby pokazać kawałek prawdziwej Ameryki. Wyprawił się więc do Nowego Jorku z kamerą i - ryzykując mandat - ukradkiem nakręcił kilka ujęć z okna jadącego samochodu. Innym wystarczyło, że bohaterowie nosili na głowach kapelusze typu Fedora. Teatr Sensacji był hitem epoki Gomułka i wczesnego Gierka. Podczas premiery sztuki „Pomyłka, proszę się wyłączyć” w całym kraju urywały się telefony - samotne kobiety błagały o pomoc, podejrzewając że do ich mieszkań również zakrada się bezlistosny morderca.

Popularnością „Kobry” zachwiał dopiero Maciej Szczępański, w kręgach telewizyjnych zwany „krwawym Maćkiem”. Nowy prezes swągnął gromem i TVP zaczęła nadawać topowe amerykańskie seriale kryminalne, na czele z „Kojakiem” i „Columbo”. Ludzie, mając do wyboru namiastkę i oryginał, wybrali oryginał. Przebierańcy musieli zejść za sceny.

SOCJALISTYCZNY SUPERMAN
Polityka otwarcia na Zachód, aczkolwiek aprobowana przez Moskwę, nie podobala się co bardziej pryncypialnym towarzyszom. Szczepański, c h e c

IMPERIALIŚCI Z ORIONA
Nic nie pomogło. „Życie na gorąco” było mimowolną parodią politycznego thrillera. Stężenie nonsensu rosło z odcinka na odcinek. Redaktor Maj, ścigany tęsknymi spojrzami i niewiast, z bronią w ręku uwalniał z greckiego więzienia malarza - rewolucjonistę. Wspierał siły postępu

„KIM JESTEŚ, JAAKOWIE WEKSLER?”

ROBERT BOGDANSKI
autor jest prezesem Fundacji Nowe Media

Jakub Romuald Weksler Waszkinel. Dwa imiona. Dwa nazwiska. Jeden człowiek. Ocalałe dziecko Holocaustu. O swoim żydowskim pochodzeniu dowiedział się, gdy miał 35 lat, a prawdziwe nazwisko poznał, gdy miał lat prawie 50 i od kilkunastu lat był katolickim księdzem...

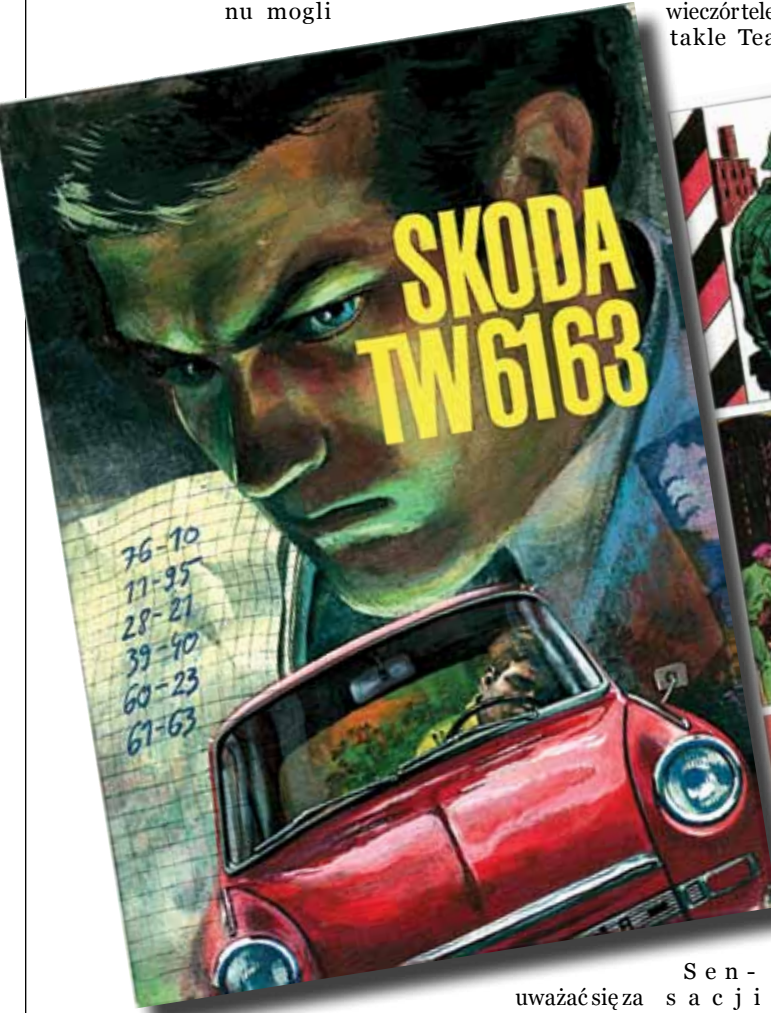
A jednak ci, którzy się spodziewają, że książka o nim będzie jeszcze jednym obrazem pokazującym cierpiącego Żyda otoczonego przez polskich antysemitów, zdziwi się. Bo książka nie oszczędza ani Polaków, ani Żydów. Pokazuje nieczułość i stereotypowość myślenia jednych i drugich.

Oto współczesny Świąciany i rozmowa z przemianą panią Krynicką, która opowiadając o ratowaniu Żydów wtrąca, że oni też swoją Żydówkę „hodowali”. Słowo nie brzmi jej żadnym dysonansem, a czytelnik chwytając, ogląda zdumiony i przywołuje kilkadziesiąt stron dalej, gdy będzie się zżymał na niezdolność prze-

wrażliwienie bohatera, który jadąc autobusem przez współczesny Lublin rozgląda się nerwowo i pokazując napisy na murach szepcze do towarzysza podróży: - Wszędzie antysemita. Oto religijny kibuc Sde Eljahu, gdzie kilka lat temu bohater uczył się hebrajskiego i poznawał, co oznacza być Żydem. Kobieta ze starszyzny pragnęła, aby przynajmniej wyrzekł się kapłaństwa i katolicyzmu, mówi reporterowi: - Jakby nie Szoah, to byłby Żydem, może i niewierzącym, ale co z tego? Może byłby niewierzący, ale na pewno nie wierzyłby w Jezusa. Jak tysiące Żydów na całym świecie - nie chodzą do synagogi, nie obchodzą szabasu, ale są Żydami. Szokujące wyznanie w czasach, gdy wielu z nas wydaje się, że ludzie wierzący mogą się ze sobą porozumieć właśnie dlatego, że są wierzący...

Bohater jest katalizatorem spieć, jego los jest zwierciadłem, które obraca się raz w stronę polskich katolików, a raz w stronę Żydów. Każde słowo, każdy gest może powodować ból. Kobieta z kibucu pyta z naciskiem: Kim jesteś Jaakowie Weksler? A autor książki zdaje się dopowiadać: - Kim jesteś Ty, który zgłębiasz jego losy?

CZŁOWIEK O TWARDYM KARKU. HISTORIA KSIĘDZA ROMUALDA JAKUBA WEKSLERA-WASZKINELA
Dariusz Rosiak, Wydawnictwo Czarne 2013



uważać się za patriotów, którzy partyzanckimi metodami utrzymują Polskę w kręgu zachodniej cywilizacji. Państwowa propaganda wylewała pomyje na twórców, ulegających burżuazyjno-kapitalistycznej zgnilizacji, głosząc wyższość rodzimej kultury proletariacko-ludowej, ale jakoś bez przekonania. Może dlatego, że sama władza nie miała w tej kwestii czystego sumienia. Nawet warszawski Pałac Kultury, dar Wielkiego Brata ze wschodu, był wszak pastiszem nowojorskiego drapacza chmur.

Sen-sacja
„Kobra”. Surowcem były powieści Agathy Christie, Raymonda Chandlera, Georgesa Simenona i innych mistrzów gatunku. Łuki w repertuarze wypełniali krajowi scenarzyści, ukrywający się pod angielskimi pseudonimami. W ten sposób 19-letni Juliusz Machulski zadebiutował w świecie show-biznesu jako Jerry McKee.

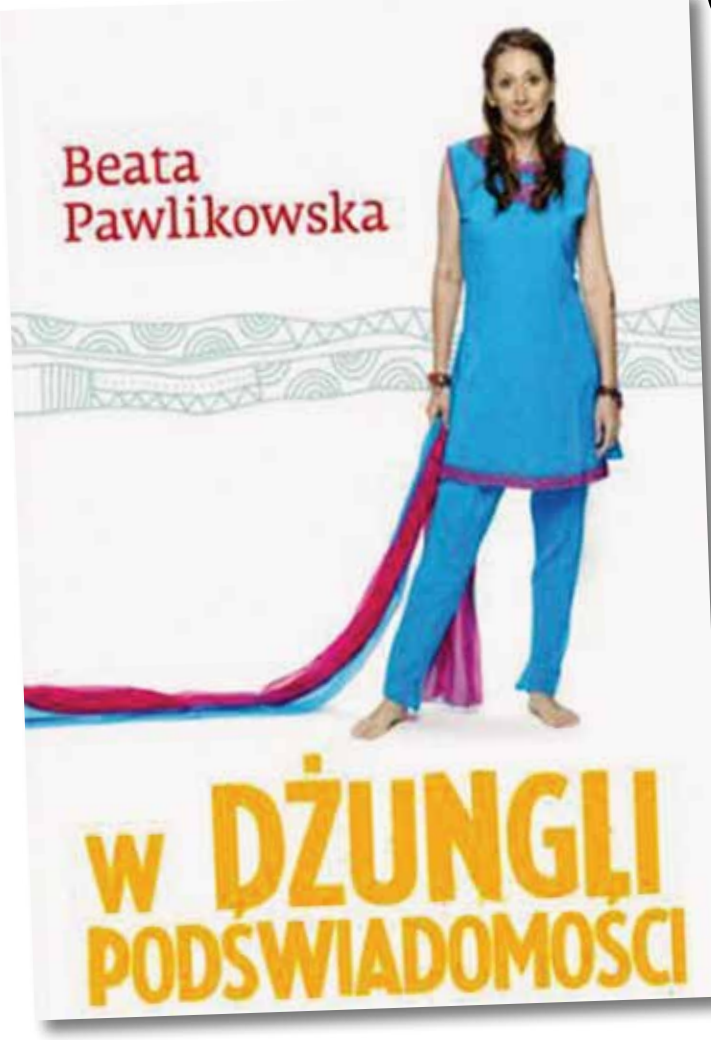
Akcja „Kobry” z reguły rozgrywała się w salonach. Najważniejszym elementem scenografii był dobrze zaopatrzony bar, z którego aktorzy wyjmowali butelki opatrzone zagranicznymi etykietami. Kiedy trzeba było wyjść w plener, na ekranie pojawiały się zwykle ogródki działkowe lub wille warszawskiego Zoliborza. Marek Piwowski, reżyser przedstawienia „Bracia Rico” uparł

w republikach bananowych, skutecznie paraliżował intrygi CIA, wspierającej neonazistów. Gdy przeszkodził organizacji „W” w przejściu światowej dystrybucji narkotyków oraz głowic atomowych, skradzionych z bazy NATO, wszystko stało się jasne. Narodził się komunistyczny James Bond.

Niestety, był już rok 1979. Partynaria, której członkiem był prezes Szczepański, chyliła się ku upadkowi. Szydercy używali sobie na chybynym serialu, ile wlezie. Proponowali nakręcenie kontynuacji, zatytułowanej „Życie we wrzasku”. Kariera Leszka Teleszyńskiego, który wcielił się w postać niezłomnego redaktora, stanęła pod znakiem zapytania. Ponieważ fabuła serialu urywała się nagle, do dziś krąży plotka, że w czeluściach telewizyjnego archiwum ukryte są niewyemitowane odcinki, w których Maj odnajduje Bursztynową Komnatę i grób Aleksandra Macedońskiego, wyjaśnia zagadkę Trójkąta Bermudzkiego oraz ratuje planetę przed atakiem imperialistów z galaktyki Orion.

JAKUB BIERNAŁ

PAWLIKOWSKA LEPSZA OD KRASZEWSKIEGO?



Beata Pawlikowska jest autorką o niezwykłej wręcz płodności literackiej, ale również człowiekiem renesansu. Według wikipedii w latach 2001-2013 wydała 52 pozycje książkowe, czyli średnio 4,33 książki rocznie. W ten sposób zrzuciła z piedestału innego Polaka, który zajmował od ponad 120 lat najwyższe miejsce na podium w liczbie rocznie wydanych książek. A chodzi o Ignacego Kraszewskiego. Po dokonaniu pobieżnych obliczeń statystycznych okazuje się, że w zestawieniu rocznym znana podróżniczka wyprzedza Kraszewskiego, gdyż nestor polskiej literatury popularnej publikował jedynie 4,1 powieści na rok (no może trochę nadganiał opowiadaniem i nowellami). Jednak Pawlikowska oprócz pisania własnych książek, jest

również pomysłodawczynią wielu innych dzieł, które piszą już mniej płodni literaci, nie mówiąc o felietonach, programach radiowych itp. Należy też zauważyć wyjątkową różnorodność poruszanej tematyki - oprócz książek reportażu podróżniczych z cyklu „Z blondynką w...”, w których opisuje swoje wizyty na kilku kontynentach i w kilkudziesięciu krajach, autorka wydaje również kursy językowe sygnowane własnym nazwiskiem. Pisarka, która w młodości „podejmowała studia w zakresie hungarystyki i anglistyki” zapewne pod wpływem obcowania z tak licznymi egzotycznymi ludami postanowiła również zabrać się za poradniki psychologiczne z cyklu „W dżungli...”. Autorka prowadziła swoich czytelników już po dżunglach: życia, miłości, niepewności, samotności. A ostatnio postanowiła zejść głębiej - i dlatego chyba powstała książka „W dżungli podświadomości”. Autorka stara się momentami pokazać jakie treści podpowiada

nam tytułowa podświadomość. Oto próbka takiego wewnętrznego dialogu: „Myślisz sobie, że kurwa, ten świat jest po prostu pojebany. To wszystko nie ma, kurwa, sensu! Brzydcy są piękni, a piękni są brzydcy! Mądrzy są głupi, a głupi są mądrzy! Chcesz dobrze, a kończy się źle! A jak chcesz komuś przypieprzyć, to już nawet satysfakcja nie jest taka jak kiedyś. To mu nie kurwa, porobiło! Jak żyć, jeśli wszyscy kradną dookoła? Nawet jakby człowiek chciał być uczciwy, to mu to nie pozwoli w tym pojebanym kraju”. A tymczasem - „Świat nie jest pojebany. Ty jesteś. Nie masz czuć się winny z tego powodu i nie musisz lecieć do spowiedzi. W swojej podświadomości są miejsca, które za wszelką cenę usiłujesz zapamiętać, co wydaje ci się niezbędne do życia”. To raczej bardziej drastyczna próbka stylu, który najczęściej jest łagodnym strumieniem świadomości. Jednak najważniejsze, że dominuje w nim zdrowy rozsądek - nie ma tu żadnych odwo-

łań do jagolowych. Jak się tyle jeździło po świecie - to wszelkie teorie są zbędne. Mimo wszystko wnioskuje, by ministerstwo kultury oraz ministerstwo edukacji jakoś uhonorowało Beatę Pawlikowską za zwalczanie wtórnego analfabetyzmu. Przed wojną był typ literatury zwany literaturą pensjonarską albo dla kucharek. Twórczość miła, niosąca proste, pokrzepiające prawdy duchowe - dziś to gatunek wymierający, bo pensjonarki przerczyły się na czytaniu smsów. Jest na szczęście Beata Pawlikowska, która jak na taśmie produkcyjnej rzuca na rynek jedną za drugą książki, które ktoś w końcu przeczyta. I co więcej, ma szansę na dwukrotnie przeskokowanie Kraszewskiego. Na horyzoncie też jest wspanialszy cel - najplodniejszy pisarz świata był podobno założyciel kościoła sejentologicznego L. Ron Hubbard - autor 1084 książek. W sytuacji, w której rekordzista przeniósł się w sejentologiczne zaświaty jeszcze w 1986 r., Pawlikowska ma spore szanse.

W DŻUNGLI PODŚWIADOMOŚCI
Beata Pawlikowska, Wydawnictwo G+J, marzec 2013

LEMING PODRYWA SIĘ

DO LOTU

WITOLD SKRZAT

Jeśli jeszcze nie zacząłeś, zobacz co jest modne, a co już passé. Przeczytaj, zanim „warszawka” (stusznie!) obśnieje twoje kijki do nordic walkingu.

Nietrudno zauważyć, że po latach posuchy, gdy oprócz prawdziwych zapaleńców biegali głównie kibice uciekający przed policją a rowery służyły zazwyczaj osiedlowym typom jako podpórki przy powrotach z mocno zakrapianych spotkań, coś się ruszyło. To rusza się młode, z dyplomem, wielkomięskie. A więc, że ruch jest modny, to sprawa pewna. Pytanie jest jeszcze jak się ruszać, żeby nie wyjść na wiejskiego głupka lub w najlepszym razie na farbowanego leminga, lewego hipstera. Poniżej krótki przewodnik przedstawiający sportowe mody i obciachy ostatnich sezonów, w sam raz dla tych, którym nudziło się jeździć wokół Placu Zbawiciela na rołkach (fuj, obciach!). Przeda się też tym, którzy wciąż nie wiedzą, dlaczego w modnych knajpach zamiast yorków po podłodze coraz częściej paletają się dziwaczne, przedłużone deskorolki. Z góry przepraszamy, że z braku miejsca w tym subiektywnym i ulomnym zestawieniu zabrakło kilku mocnych kandydatów m.in. miejskiego kolarstwa (ostre kolo ponad wszystko), wypraw w Karakorum (Rysy są dla babć w szpilkach) czy wełna-

buly w Charlotte na czas (wskazane popijanie kęsów sojowym latte).

BIEGANIE Z CYMBAŁAMI

Jeszcze kilka lat temu bieganie wydawało się totalną porażką. Człowiek się poci, maki- jaż się psuje a i klimat jak zwykle przeciwko. Nordic walking był lepszy. Po czym okazało się, że teraz jedynym celebrytą, który nie zadeklarował się jako ultramaratończyk i dewot truchtania to bodajże Ryszard Kalisz. Kijki do łażenia? Sprzęt dla dziadków. Od polityków przez redaktorów po milionerów - wszyscy zachwalają endorfiny, które wydzielają się przy bieganiu. Na facebooku dorzucają głębokie przemyślenia, nachodzące ich przy miarowym biegu wśród porannych w masowych imprezach, większość biegowych neofitów wykręca czas na poziomie obzartych czipsami gimnazjowiczów. Dlaczego? Być może to kwestia balastu: nowoczesny biegacz śmiga ze smartfonem (zaczepionym do paska na przedramieniu (na żywo wysyła info na fejsa) i w słuchawkach w uszach (do taktu wygrywiają cymbały od Goyte). I niby buty wdziewa ultralekkie, bo za ciężkie pieniądze, ale do ekwipunku runnera zalicza się też m.in.: opaska na czoło, pas biodrowy (butla izotonika plus baton energetyczny, w końcu po 3 kilometrach gład

może złapać) i dwie warstwy oddychającej odzieży. Dlaczego aż dwie? Noblesse oblige - warstwę wierzchnią zdejmując się po wejściu do kultowej warszawskiej kawiarni „Charlotta”. Tfu, po wbiegnięciu.

LONGBOARDING Z KATARYNIARZEM

To przedłużona deskorolka. Google na hasło „longboard” wypłuka dwa rodzaje tekstów: kilka jest o tym, jak to młodziecy, ale i starszaki z kasą czyli prawnik, menedżerka, kataryniarz jeżdżą wieczorami po parkingach w centrach handlowych. „Wszyscy kolorowo ubrani. Dziewczyny grające w zespole rockandrollowym, rastamani, hip-hopowcy. Są też dorośli” - relacjonuje warszawskie spotkania longboardzistów „Gazeta Wyborcza”. Drugi rodzaj tekstów pokazywanych przez wyszukiwarkę to już te stricte skierowane na modę. A więc z kim jeździć, jak się ubrać, jaką garderobę wybrać, co założyć. Według jednej z popularnych stron, znakiem rozpoznawczym longboardzistek są bransoletki, duże torby i...strój kąpielowy. „Taki zestaw to nie tylko wygodny i modny strój na longboard, ale także przerwę na kawę czy relaks na rozgrzanej plaży” - radzi autorka tekstu. Uliczna obserwacja podsuwa jeszcze jeden gadżet - osobistego tragarza. Większość długodesekich zamiast jeździć, taszcząc pod pachą ciężką maszynę. A pamiętać trzeba, że po kursiku z boazerią Nowym Światem w obie strony, lapy pieką jak cholera. Nie stać cię na tragarza? Ciępi, ale w żadnym razie nie wybieraj się na longboard bez longboardu. Bez deski, w samych tylko ciuchach, możesz zostać wzięty za kazachskiego statystę z Cyrku Korona.

SKIMMING W KALISZU

Spokojnie, nie chodzi o kradzieże za pomocą kopiowania paszków magnetycznych kart płatniczych. Skimming to kolejny złodziej czasu, kolejny „boarding” - skimboarding, jazda na desce rzucanej na płytką wodę. Fajne? Fajne, nie trzeba do tego Copacabany ani walki z latawcem. Na ubranie też dużo kasy nie pójdzie: szorty, t-shirt i jedziemy. Ale nie licząc na zrozumienie u szerokiej publiczności, bo jak to mówią „u nas Kalisz, nie Kalifornia”.

- Co to chłopaki tak się na kalużach deskami rajucają? - pytał w zeszłym roku zdziwiony teść, relacjonując urlop nad Bałtykiem. - To skimboarding. - Aha. To za moich czasów się druty do butów mocowało i łyżwy były.

Na fali mody na tę dyscyplinę sportu powstał tor skimmingowy w mekce lemingów, warszawskim Miasteczku Wilanów. Efekt? Co roku są zawody, chlupot po kostkach i szał białych ciał. A koniec końców i tak miejscowe przedszkolaki mają się w czym pluskać.

WAKEBOARDING Z FEJSA

Wygląda na to, że jeśli usłyszysz o czymś mającym „boarding” w nazwie, to znaczy, że jest to modne. Wakeboarding czyli pływanie na desce z latawcem to jednak wyższa szkoła jazdy. Raz, że sprzęt i lekcje są dość drogie, dwa, że technika dość trudna, trzy, że w kafejce w centrum miasta nie da się tym

profuwać. Ale od czego jest facebook. Najlepiej więc powrzucać fotki i opisać: „latanie w Zatoce”, „fruwając na Rodos” czy „podniebne harce z brazylijskiej praia” (zaznaczyć, że Brazylia, bo gawiedzi „praia” zwykle kojarzy się z przasną Portugalią). O, wtedy to normalnie dmuchawce, latawce, wiatr. A tak naprawdę, najlepszą zabawą jest siedzenie z kumplami na spocie w Chałupach i komentowanie wywrotek z perspektywy baru. No i naśmiewanie się z dziadków na niemodnych deskach windsurfingowych - strusi nietotów, reliktyw czasów prosperity z lat 90.

SKIMMING W KALISZU

Spokojnie, nie chodzi o kradzieże za pomocą kopiowania paszków magnetycznych kart płatniczych. Skimming to kolejny złodziej czasu, kolejny „boarding” - skimboarding, jazda na desce rzucanej na płytką wodę. Fajne? Fajne, nie trzeba do tego Copacabany ani walki z latawcem. Na ubranie też dużo kasy nie pójdzie: szorty, t-shirt i jedziemy. Ale nie licząc na zrozumienie u szerokiej publiczności, bo jak to mówią „u nas Kalisz, nie Kalifornia”.

- Co to chłopaki tak się na kalużach deskami rajucają? - pytał w zeszłym roku zdziwiony teść, relacjonując urlop nad Bałtykiem. - To skimboarding. - Aha. To za moich czasów się druty do butów mocowało i łyżwy były.

Na fali mody na tę dyscyplinę sportu powstał tor skimmingowy w mekce lemingów, warszawskim Miasteczku Wilanów. Efekt? Co roku są zawody, chlupot po kostkach i szał białych ciał. A koniec końców i tak miejscowe przedszkolaki mają się w czym pluskać.

SQUASH Z BICZEM

Dla wtajemniczonych - po prostu skosz. Już dekadę temu renomowany „Forbes” oceanicznie, postaram się przypomnieć sobie pierwszą studencką wyprawę. O, jakże słodko wspominać młodość! Nadal ja i w sobie noszę, ale jednak zdaję sobie sprawę, że czas leci - nie dalej jak wczoraj przy jedzeniu filipińskiego szaszłyka ukruszył mi się ząb mądrości...

Mam 19 lat, jestem po pierwszym roku studiów w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej. Zdawałem na ten wydział z dwóch powodów: ojcem Mikołaja był sławny polski etnolog Przemysław Burchard, a jako że spędzałem u starszego ode mnie kolegi w domu sporo czasu, siłą rzeczy wiele rozmawiałem z lubiącym opowiadać starszym w republice zapyłaną drogę. Pali się tajga, a noce są białe. Dym kłuje w oczy i gardło, a jasność nocy i podniecenie nie pozwala mi spać. Kierowca TIRa tłumaczy, że w czasach radzieckich gaszono tajgę z samolotów - cystern, a teraz państwo upadło i nie ma na to pieniędzy. Dojeżdżamy do Buriacji nad Bajkał i dosłownie zakochałem się w Syberii, jej przestrzeni, możliwościach eksploracyjnych i ludziach - wtedy dla mnie jak z innej planety. Liczyłem, że ten kierunek studiów otworzy mi oczy na świat. W czerwcu 1996 roku zdaję egzamin ze „Wstępu do etnologii” u prof. Zofii Sokolewicz, o dziwo na 5 i wielce uradowany udaję się na spotkanie do knajpy gruzińskiej przy ul. Koszykowej

WINGSUIT FLYING NA WI-FI

Zapewne mało kto próbował, ale ostatnio każdy szanujący się fejsbukowicz i thitterowicz podawał dalej link do filmu, na którym pewien szalenięc w stroju a la Batman przelatuje przez wąski otwór skalny. To właśnie kwintesencja wingsuit flying - lotów w specjalnym skafandrze z niewielkimi skrzydłami, dającymi możliwość sterowania. Impreza droga i nieco bardziej ryzykowna niż przebieganie na czerwonym świetle z longboardem pod pachą. Czy się przyjmie? W praktyce raczej nie, ale dopóki w Starbucksie mają darmowe wi-fi, będzie na fejsie pobudzać wyobraźnię lemingów, dotychczas marzących co najwyżej o skoku na bungee. Ze sko- ki ze spadochronem też są spoko? Ogarnijcie się, to brzmi jak tekst z lekcji przysposobienia obronnego.

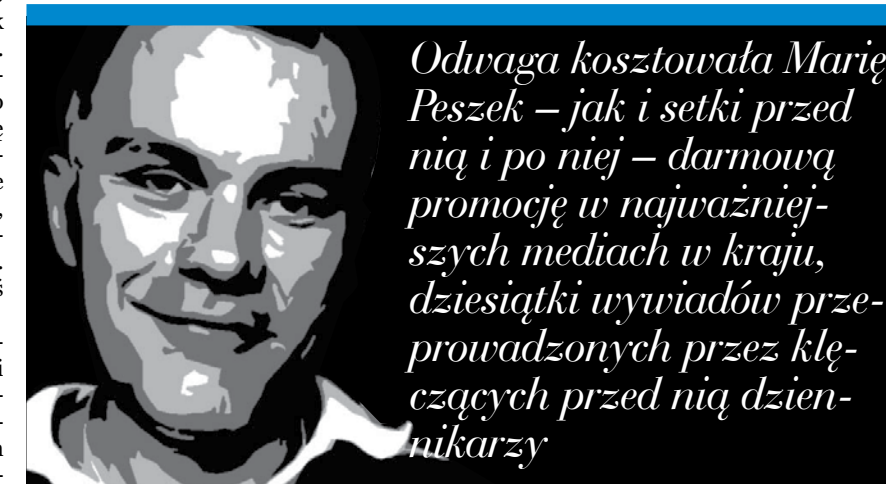
ODWAGA SZAMBIARZA

ROBERT MAZUREK

Słowa zmieniają znaczenie, banalna konstatacja, prawda? Ktoś powiedziałby „trywialna”. Co prawda za moich czasów „trywialny” to był pospolity, ale i ordynarny, prostacki, chamski wręcz. A dziś zwyczajnie, to samo co „banalny”. Tu zaszła zmiana, jak powiedziała Maria Dąbrowska.

Ale spokojnie, nie językoznawstwem się zajmę, ale inną, mało oryginalną obserwacją pragnę państwu podsunąć. Oto co chwila słyszę o odwadze. Nie takiej, że facet wskoczył do wody i tonąc, pijanitką jak bela drużnię konduktorską z jeziora wytaszczyl. O takiej innej odwadze, że coś powiedziec wystarczy.

Zaczęło się od tego, że ostatnia (mam nadzieję!) płyta Marii Peszek okrzykana została kontrowersyjną - choć jako żywo, żadnych kontrowersji nie budziła, sam zachwyt dał się słyszeć - i właśnie odwadną. Odważne były teksty. Choćby ten: „Gdyby była wojna / Byłabym spokojna [...] Po kanałach z karabinem / Nie biegalabym / Nie oddalabym ci Polsko / Ani jednej kropki krwi” Prawda,



Odwaga kosztowała Marię Peszek - jak i setki przed nią i po niej - darmową promocję w najważniejszych mediach w kraju, dziesiątki wywiadów przeprowadzonych przez kłęczących przed nią dziennikarzy

jak państwo, ale panna Peszkówna ze swym partnerem tak - w kraju niebywałej katolickiej opresji. Wykrzyzczyć tu: „Pan nie jest moim pasterzem / A niczego mi nie

brak / Nie przynależę i nie wierzę [...] Nie klękne” to jak dobrowolnie głowę pod topór podłożyć. I w tym talibanie, przy którym obyczaje afgańskie to zgnyli liberalizm, panna Maria takie herezje

cię w najważniejszych mediach w kraju, dziesiątki wywiadów przeprowadzonych przez kłęczących przed nią dziennikarzy, patronaty medialne wszystkich

gdzie się tylko da. Nie, wcale tego nie straciła - tyle zyskała. A ofiary jakie poniosła? Hm, niech się zastanowie... Nie zaprosił jej na Sacrosong? Utworów nie puszcza toruńska rozgłośnia? U m ó w - my się, że prawdziwa, artystyczna odwaga, autentyczny nonkonformizm pole-

wyśpiewuje. Heroizm po prostu. Dość tanich kpin. Wszyscy wiemy, że owa odwaga kosztowała Marię Peszek - jak i setki przed nią i po niej - darmową promo-

galby dziś na tym, że ktoś pokroju Peszek nagrywa kancyzki do Najświętszej Maryi Panny. Tyle, że wtedy pies z kulawą nogą nie zaprosiłby pani Marii do telewizji.

zji. I mogłoby z tantami w czasy w Bangkoku nie starczyć, a przecież jak pani Peszek jest w Polsce już tak źle, że wytrzyma nie może, to jedzie do Tajlandii.

Ale zostawmy Marię Peszek, boć przecież odważni są w Polsce nie tylko artyści. Choćby intelektualści, którzy odważnym słowem „chuj” (korekto, apeluj, oni się na odwagę zdobyli, nie niewiec ich dzieła, nie cenzuruj!) papieża poczęstowali. A przecież mogli zgnąć. Ten mały, złośliwy gnom i ten drugi, z dziwnymi oczami, no, ten co ma swój zespół już rozpalali stopy, już książki palili, już intelektualistów rzucać chcieli! Cudem ich uratowaliśmy.

I żeby mnie państwo dobrze zrozumieli, nie namawiam gwiazd pop do śpiewania Gorzkich Żali, a intelektualistów do przesłania się z Franciszkiem. Niechże sobie śpiewają i piszą co chcą. Tylko, na litość boską, nie nazywajmy odwagą sytuacji, gdy takie zachowania grożą wyłącznie gratyfikacjami!

Nie nazywajmy, jak apelował klasyk, szamba perfumierią.

KARTKA OD MELLERA

WSPOMINKI Z ZAPOMNIENIA

ANDRZEJ MELLER

Jako że w numerze sporo miejsca poświęcono „kuchni” podróży, Leonidem W. z Jakucka. Lonia jest Azją rok starszym ode mnie, robi pozytywne wrażenie, jest pewien siebie, uczy się na KULu. Rozmowa się klei, a potem toczy odklejona do rana. Łońka od paru lat szuka śmiałka, który wraz z nim i jego ojcem spłynie jakucką Leną, starą 3-osobową bajdarką. Wchodzi w to bez większych wahań. Plan pachnie wielką przygodą. Umawiamy się 15 lipca na ulicy Lenina 38 w stolicy Jakucji - republiki w Federacji Rosyjskiej, która jest wielkości prawie Indii.

Jadę chyba 5 dni pociągami z Moskwy do Nerungri w Jakucji, a dalej TIRem marki Kamaz przez jedyne w republice zapyłaną drogę. Pali się tajga, a noce są białe. Dym kłuje w oczy i gardło, a jasność nocy i podniecenie nie pozwala mi spać. Kierowca TIRa tłumaczy, że w czasach radzieckich gaszono tajgę z samolotów - cystern, a teraz państwo upadło i nie ma na to pieniędzy. Dojeżdżamy do Buriacji nad Bajkał i dosłownie zakochałem się w Syberii, jej przestrzeni, możliwościach eksploracyjnych i ludziach - wtedy dla mnie jak z innej planety. Liczyłem, że ten kierunek studiów otworzy mi oczy na świat. W czerwcu 1996 roku zdaję egzamin ze „Wstępu do etnologii” u prof. Zofii Sokolewicz, o dziwo na 5 i wielce uradowany udaję się na spotkanie do knajpy gruzińskiej przy ul. Koszykowej



Dosłownie zakochałem się w Syberii, jej plenerach, możliwościach eksploracyjnych

Ze starej płyty drze się Wysocki i rano deczko wymięceni jak po pierwszym spotkaniu bierzemy pokrowiec z bajdarką, sprzęt biwakowy, wędkę, strzelbę i ryż do gotowania zupy rybnej i jedziemy do portu rzeczno, gdzie czeka na nas statek Damjan Bjednij. Robi się niesamowicie. Oto płyniemy syberyjskim Nilem przez krainę diamentów, były poligon nuklearny, ostoję niedźwiedzi, reniferów i raj dla wędkarzy. Majestatyczna tajga ciągnie się po widnokrąg. Żeby nie wypaść z rytmu i nie zaspać, spędzamy z Łońką noc w pokładowej dysko-tece, gdzie bawią się jakucy czynownicy i rano świeżi jak jakucka ryba surowadka wysiadamy w Parku Narodowym pod Leńskimi Słupami - najbardziej chyba rozpoznawalnym miejscem w tej krainie. Ogromne Pieniny wystają wprost nad Leną, widać z nich rzekę i obszar tajgi, który nie mieści się w mojej młodej głowie.

Po powrocie do Warszawy ojciec namawia mnie do napisania artykułu, „żeby coś pozostało, synu”.

- A po co tato - odpowiadam - przecież ja mam to wszystko w głowie... Niby tak, ale dziś od rana zastanawiałem się jak się nazywał statek, którym płynęliśmy Leną. W życiu piękne są tylko chwile, nie warto ich zapominać.

Instytut Monitorowania Mediów

Nasz „KONCEPT” jest monitorowany przez:

Rozwiązanie krzyżówki z strony 7: „PODRÓŻ NIE TUCZY, ALE ROZUMU UCZY”

koncept DWUTYGODNIK AKADEMICKI, Wydawca: FIM, adres redakcji: ul. Solec 81b; lok. 73A, 00-382 Warszawa, Redaktor naczelny: Wiktor Świetlik, projekt graficzny: Piotr Dąbrowski, email: redakcja@gazetakoncept.pl, www.gazetakoncept.pl Aby poznać ofertę reklamową prosimy o kontakt pod adresem: reklama@gazetakoncept.pl

OSOBY ZAINTERESOWANE DYSTRYBUCJĄ „KONCEPTU” NA UCZELNIACH, PROSIMY O KONTAKT POD ADRESEM: redakcja@gazetakoncept.pl



PŁAĆ I WYPŁACAĆ TELEFONEM



Bank Polski
dzień dobry

Dzięki aplikacji IKO klienci PKO Banku Polskiego mogą telefonem płacić w sklepach z symbolem IKO i wypłacać pieniądze z bankomatów oznaczonych tym symbolem.

Za pobranie i korzystanie z aplikacji IKO nie są pobierane opłaty!

Infolinia: 801 302 302, +48 81 535 65 65; opłata zgodna z taryfą operatora
Usługa dla posiadaczy konta w PKO Banku Polskim z dostępem do iPKO.
Więcej informacji o aplikacji IKO oraz zasadach bezpiecznego korzystania z niej znajdziesz na www.iko.pkobp.pl. Usługa dostępna dla wybranych systemów operacyjnych telefonów komórkowych.